

DZIS i JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok VI

Warszawa, 6 sierpnia 1950 r.

Nr 31 (245)

Stefan ŻUROWSKI

MYSLI O POWSTANIU

DRUGA wojna światowa pozostała w kalendarzu polskim wielce tragicznym rocznic. Ale najbardziej tragiczną, najdramatyczniejszą jest niewątpliwie rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego. Bodajże w całej historii narodu polskiego nie ma zdarzenia równie brzemiennego w ofiarę. Świącąc szóstą rocznicę wybuchu Powstania modlimy się o pokój wieczny dla wszystkich jego ofiar, z cziłą wspominamy bliskich, przyjaciół, znajomych, którzy życie swe złożyli w ofierze.

Ale wydaje nam się, że to nie wystarcza, że w miarę, jak oddalamy się od daty tragicznej, od dnia 1 sierpnia 1944 roku, winniśmy możliwie dokładnie poznać istotne podłoże tego kroku, — zanalizować, kto i w jakim celu wywołał go. Bo nie było winą tych bohaterów chłopców i dziewcząt, że ich ofiara nie wyszła Ojczyźnie na korzyść, że Powstanie przyniosło Polsce straty. Dziś po sześciu latach oceniamy Powstanie właściwą miarą: jako wydarzenie przede wszystkim polityczne, bo jego znaczenie wojskowe było bez porównania mniejsze i wpływu na przebieg wojny nie wywarło żadnego. Polityczne ostrze Powstania było skierowane przeciw Związkowi Radzieckiemu, to jest fakt niesporny. Wypada zatem zastanowić się, jakie siły były obiektywnie zainteresowane w doprowadzeniu do powyższego stanu rzeczy.

W drugiej części niniejszego artykułu zajmujemy się rejestracją pewnych, do tej pory mało znanych naszym czytelnikom faktów, które w sposób niewątpliwie wskazują na zagraniczne źródła tej straszliwej w skutkach inspiracji. Przed tym jednak chcielibyśmy choć pobieżnie zatrzymać się przy odpowiedzialnych za to, że tego rodzaju inspiracja mogła znaleźć grunt podatny wśród Polaków. Wszak bowiem i czynniki emigracyjne i sztab Armii Krajowej, to nie jacyś cudzoziemcy, czy istoty z innej planety, ale ludzie, którzy przez długi okres czasu mienili się być reprezentantami interesów narodu polskiego. Choć źródła inspiracji powstaniowej są zagraniczne, konkretnie mówiąc anglosaskie — bezpośrednio odpowiedzialność za wywołanie Powstania spada na nich właśnie, na emigracyjny rząd londyński, na Delegaturę, na dowództwo Armii Krajowej.

Prasa codzienna, przypominała w szóstą rocznicę Powstania o dokumentach, obnażających mechanizm powiązania obcych wywiadów z działalnością ówczesnego kierownictwa Delegatury i Armii Krajowej. Chodzi tam przede wszystkim o kontakty z okupantem.

Powstanie to karta historii, która szczególnie jasno ujawniła

sprzecznosc, jaka zachodzi między obiektywnymi interesami narodu a politycznymi bankrutami, roszczącymi sobie pretensje do jego reprezentowania.

Przeciętny obywatel w 44 roku nie bawił się w subtelne rozróżnienia polityczne, gierki, które zdaniem londyńskich „tastyków“ miały obrócić koło historii wstecz. Od Bugu szła Armia Czerwona i ona tylko mogła wyzwolić Polskę od hitlerowskiego okupanta.

Z perspektywy sześciu lat, gdy widzimy stolicę, dzwiganą z ruin wspólnym wysiłkiem narodu polskiego, wiemy o tym dokładniej niż wówczas. Szczegóły zagranicznej inspiracji, także były dosyć długo dla większości Polaków zakryte. Warto więc przy okazji nimi się zająć.

Chcielibyśmy omówić londyńską genę Powstania, gdyż decyzja jego tam przede wszystkim się zrodziła. Chcielibyśmy ujawnić nieścisłą inspirację brytyjską, która samolubnie, dla własnych konkretnych celów politycznych wywołała tę burzę (i to dosłownie „burzę“, gdyż tak brzmiało kryptonimowe hasło wybuchu Powstania) tak tragiczną w skutkach dla narodu polskiego. A gdy potem Powstanie przybierało zaczęło obrót jakiegoś piekła dantejskiego, brytyjcy inspiratorzy byli bardzo zafierowani innymi „prawami i „nie mieli czasu“ na zajęcie się istotną i efektywną pomocą dla płonącej Warszawy. Starali się oni wówczas zatrzeć ślady swojej zbrodniczej inspiracji, dawali do zrozumienia, że to romantyzm „niepoczytalnych Polaków“ pchnął ich samych do tak nierozumnego, wręcz szaleńczego kroku, wbrew ostrzeżeniom Brytyjczyków. Pomógł im w tym Stanisław Mikołajczyk, który oświadczył przez radio londyńskie, iż bierze na siebie odpowiedzialność. W ten sposób polskimi rękami wyciągnięto z ognia Brytyjczykom kasztany, próbując uwolnić ich od odpowiedzialności za ten zbrodniczy krok. Za tę — jeszcze jedną — „przystęgię sojuszniczą“, oddaną Polsce w czasie drugiej wojny światowej.

Przystępując do rozważań nad londyńskimi źródłami wybuchu Powstania Warszawskiego zdajemy sobie dokładnie sprawę, iż nie możemy uważać, by to, co w dalszym ciągu podamy, miało wyczerpywać zagadnienie, ponieważ rola czynników krajowych została podana szkicowo.

Sytuacja pomiędzy Sojusznikami zaczynała w jesieni 1943 roku zmieniać się w sposób zader zasadniczy. Związek Radziecki nie tylko wytrzymał huragan uderzenia całości niemieckiej maszyny wojennej, ale po heroicznej obronie Stalingradu, która stała się punktem

zwrotnym epopei wschodniej kampanii, przeszedł do natarcia. Natarcie rozwinęło się w rozmiarach stanowiących olbrzymią niespodziankę dla całego świata anglosaskiego. Z drugiej zaś strony tempo rozkręcania się wysiłku wojennego Sojuszników anglosaskich było zdecydowanie słabe. Faktem jest, iż nie otworzyli oni z wiadomych powodów do tego czasu tzw. „drugiego frontu“ w Europie zachodniej ani nie dołożyli wysiłków aby uporać się bodaj z ostateczną likwidacją sił wojskowych Osi w Afryce. Sytuacja nie wyglądała wesoło dla Sojuszników anglosaskich, w porównaniu z dokonaniem Związku Radzieckiego. Do tego zbliżał się moment konferencji w Teheranie. Czując iż sprawy związane z Polską wejda na tapetę, Wielka Brytania chciała być z jednej strony lepiej poinformowana co do aktualnej sytuacji wewnątrz - politycznej w Warszawie, a z drugiej strony — umocnić swoje wpływy w pewnych kołach politycznych w kraju.

Dlatego też, jesienią 1943 roku zapadła w Londynie decyzja wysłania do Polski specjalnego wysłannika, który by miał za zadanie przeprowadzenie na miejscu tych dwóch punktów interesujących kierownictwo polityczne Wielkiej Brytanii. Do wypełnienia tej misji wybrano człowieka rzeczywiście w swoim rodzaju jedyne. Był nim p. dr Józef Rettinger, przez cały okres pobytu generała Sikorskiego w czasie wojny na wyspach brytyjskich, nieodstępny tłumacz w czasie rozmów generała z Churchillem i Rooseveltem. A z drugiej strony człowieka tego łączyły dwudziestoletnie więzy z przeróżnymi instytucjami angielskimi, instytucjami bardzo „inteligentnymi“. Przynajmniej tak głosiła fama londyńska. Warto dodać, że dziś Rettinger pełni funkcję generalnego sekretarza w churchillowskiej „Unii Europejskiej“.

Zimą 1943 roku Rettinger został wysłany z Londynu do bazy lotniczej we Włoszech, skąd wcześniej wiosną 1944 r. wyfrunął do Polski i został zrzucony na spadochronie w okolicach Mińska Mazowieckiego.

W Warszawie rozpoczął rozmowy z przedstawicielami różnych ugrupowań politycznych. Pobyt jego trwał kilka miesięcy, bo do lipca 1944 roku. W końcu lipca 1944 opuścił Polskę, odlotując samolotem R.A.F.-u do bazy we Włoszech. Był to zresztą pierwszy samolot brytyjski który lądował w Polsce w okolicy Tarnowa. Nasz wojażer wraca do Londynu i zdaje swoim przełożonym brytyjskim sprawozdanie. Wydaje się, iż spełnił swoją rolę zgodnie z otrzymanymi instrukcjami, gdyż widomym znakiem zadowolenia szefów brytyjskich były



Odbudowujemy Warszawę.

fotografie Churchilla i Edena z czułymi dedykacjami, zdobiące — w kilka dni po powrocie — biurko jego saloniku w hotelu Dorchester.

Bo przecież, gdy spoglądamy dzisiaj, z perspektywy kilku lat na tę wyprawę, musimy stwierdzić, iż wysłannik zrobił rzeczywiście to, co mu brytyjcy mocodawcy polecili. Można powiedzieć, iż w znacznej mierze jest on współautorem Powstania. Wzmocnił on w kołach politycznych Delegatury prestiż Wielkiej Brytanii. Umiał przedstawić Londyn jako Mekkę polską na którą winny być skierowane oczy kraju, skąd płynąć będą wskazówki i rozkazy. Rozkazy te muszą być wykonywane, bez względu na ich treść, bez względu na koszt i ofiary, jakie realizacja ich pociągnie za sobą.

Wiosną 1944 roku przyniosła nową, potężną ofensywę Czerwonej Armii na całej długości frontu. Zwycięskie wojska radzieckie szybko zbliżały się do linii Wisły.

Z początkiem czerwca Stany Zjednoczone i Wielka Brytania rozpoczęły ofensywę w Normandii. Wojna weszła w nową fazę. Rozpoczął się akt ostatni klęski Trzeciej Rzeszy. Pod uderzeniami Armii Czerwonej Imperium Adolfa Hitlera zaczęło gwałtownie trzeszczeć. I oto nagle w kołach politycznych polskiego Londynu coraz silniej zaczęły pojawiać się wieści o koniec-

ności zbrojnego, jawnego powstania ruchu podziemnego w Polsce.

Najsilniejszym poplecznikiem planu powstania był St. Mikołajczyk.

Inspiracja przyniosła owoce. Londyn nadał przez radio rozkaz powstania w Warszawie... Kości zostały rzucone. Dnia 1 sierpnia 1944 roku, rozkaz został wykonany. O dalszym rozwoju wypadków nie warto pisać, zbyt boleśnie są one zapisane w pamięci całego społeczeństwa w kraju. Jeśli chodzi o ustosunkowanie się koł politycznych anglosaskich, to także chyba szkoda się grzebać w tych tragicznie smutnych sprawach. Zadrwiono z Polaków w całej rozciągłości. Sprobowano cynicznie wybuch powstania, którego polityczne ostrze było wymierzone przeciwko ZSRR i obozowi PKWN-u. A potem W. Brytania „nie miała“ czasu na zajęcie się efektywną pomocą dla walczącej Warszawy. A Warszawa konała w brnadziejonej z góry skazanej na przegraną walce.

Gdy wspominamy dzisiaj szóstą rocznicę wybuchu Powstania, gdy rozpamiętujemy tę tragiczną datę, dobrze jest przypo mieć sobie za trute źródła obcej, brytyjskiej inspiracji, które doprowadziły do tego nieszczęścia. Trzeba, by pamięć i świadomość tej inspiracji, zimnej i egoistycznej, tkwiła żywo w naszych umysłach. S. Żurowski

Krystyna KONARSKA-ŁOSIOWA

Pamiętnik Otwocki

Modlitwa

W otwockim kościele
Chrystus ma dużo słońca
wszyscy tu przychodzimy po słońce
modlimy się o nie
o pogodę na dziś i na jutro
i wśród złotych witraży
wierzymy, że jesteśmy wysłuchani.
Odchodzimy pełni nadziei
która jest słońcem serc.

Droga na targ

Rano na szosie
turkoczą furmanki
kobiety w białych chustach
idą schyłone,
mleko
w bańkach
pluska.
W lesie

i trochę rosy na ziołach
jest jeszcze trochę mgły
Ot tyle
że ten wąty las
jak chłodna szyba
pieści czoło.

Potem drewniane balkony
— balkony i pelargonie,
w gąszczu sosen
cichutko dyszy
sanatorium.

Za stacją targ
pęki zielenin
na niskich stołach
góry czereśni
i marchew krwista,
jak samo zdrowie,
w koszach truskawki
a-na-na-so-we.
Stań tu, podumaj
wśród białych serów
może to było celem spaceru
abyś ocenil — wiecznie zziębany —
dostojny spokój
garów śmietany.
Byś namacalnie pod ręką poczul
subtelną kruchość
jaj w wielkim koszu.
I może, wśród tych
tak zwykłych dziwów,
w tych bujnych barwach
i w tym dosycie
znów trochę więcej zrozumiesz życie
głodne zarówno
wzlotów i pieśni
jak garści słodkich,
złotych czereśni.

Trzeba już wracać
szosa jest twarda
i ostro biała
w wysokim słońcu
Sosny gorliwie
pachną żywicą
lecz nie osłonią
już od gorąca.

Odpoczynek

Leżę pod krzakiem jaśminu,
pod bladym niebem,
pod lotem motyli
i w takiej chwili
troszczę się by ją przeżyć
jak najpełniej.
By to nie był tylko nawias
intermezzo zmęczenia
które kołyszę,
lecz by dostyszeć
szczęst każdego z onadających płatków
ocenić wysiłek pszczoły
nie zapóźniającej się na kwiatach
z powodu ich piękna

odczuwać lekkość
ważek o skrzydłach
przejrzystych jak szybki
powiększyć siebie wszystkim
co mnie otacza.

(A może to jest tylko taka
literacka spekulacja?)

N ó w

Gdy wieczorem wychodzę
by zamknąć okiennice
powieki małego, drewnianego
domku, „na kurzej łapce”
chwyla mnie księżyc
i jak w pułapce
stoje pod krzakiem jaśminu.
A on wtedy
— młody zuchwały nów —
na niebie aż seledynowym od pogody
żąda ode mnie słów
czarodziejskiego zaklęcia
kusi mnie, żąda, mów
co zechcesz to się wypełni
— p e ł n i.
a ja chce

Chwila ciszy

Naprawdę
jest tak cicho
że słycać lekki chrzęst
spadającej szyszki
i świst skrzydeł
jaskółki.
Lecz w sobie
naprawdę, naprawdę
nie można wiele więcej usłyszeć
ponad to co tam się zostało
z tych zgiełkliwych dni życia
gdy dokonywały się wielkie przewroty
gdy rodziło się nowe braterstwo
i gdy nie wiele czasu było na
kontemplację

.....
Młoda kobieta
dźwiga dwa kosze
lekko kołyszac się
stąpa ścieżką
Mówi: spał symus,
gdy odchodziłam,
Ma pani dzieci?
gdzie pani mieszka?
Na białej szosie
spalanej słońcem
życie z uśmiechem
w twarz ci zagłada
i to jest właśnie
rytm jego wieczny
i to jest właśnie
twoja wieczna
młodość.

Dzieci

Dzieci budują domy z piasku
nie pałace
zwykle mieczkalne domy
dziewczynki otaczają je
ogrodami
w których drobne, na wpół zasuszone
leśne ziółka
tworzą piękne klomby
i szpalery.
Chłopiec kłęczący pochylony
łobi głęboki tunel
i wydobywa z niego
złocisty wilgotny piach.
W pewnej chwili
prostuje opalone
brązowe plecy olimpijczyka
i mówi:
— to będzie kopalnia.
Okrążając grudki piasku
ze wszystkich stron zbiegają się mrówki
jak gdyby chciały dopomóc
wysiłkom chłopca.

Wanda GŁADYSZ

Kościół św. Jerzego

Po ostatnim kataklizmie wojennym,
który przeorał miasto do fundamentów,
oczy wiernych mieszkańców Warszawy
wypatrzyły ostatni ślad — okno go-
tyckie niedaleko ulicy Świętojerskiej.
I... cała przeszłość bogata i niezbadana
powstała przed naszymi oczyma, po-
ciągając swą tajemniczością i urokiem.

Najpierw przypomniała się odwieczna
legenda. W wieku XI-ym ciągnęła się
tu wielka puszcza, przeważnie dębowa,
pełna dzikiego zwierzcha: turów, żubrów,
dziś prawie nieznanych, a także dzików,
wilków i niedźwiedzi. Groziły w niej
niebezpieczeństwa również innego ro-
dzaju. Lasy pełne były zbójów, którzy
czatowali na spokojnego podróżnika,
aby go obedrzeć do skóry. Nieszczęsny
kupiec, kótemu wypadło jechać tą gę-
słwiną, polecał się pilnie opiece Anio-
łów Stróżów. I kiedyś właśnie jeden
karczmarz, cudownie ocalony, ślubował
budowę kaplicy w miejscu swego oca-
lenia. Jakoż postawił ją, najpewniej
z grubych kłoców drewnych, blisko
skraju puszczy, skąd już niedaleko le-
żały osiedla ludzkie. Między rzeczką
Drną a Wisłą — Warszowa wieś, a w
dole nad głównym korytem, Rybitwia,
osada rybacka.

A potem już odzywa się historia.
Opis wizytacji opata Zaboklickiego,
potwierdza istnienie kaplicy Aniołów Stró-
żów w tym miejscu, przy czym doda-
je, że została ona założona w r 1133.
Przy sposobności dowiadujemy się, że
kaplica ta należy do opactwa kanoni-
ków regularnych z regułą św. Augu-
styna. Zakon ten sprowadzony został
w r. 1060 z Francji przez Aleksandra,
biskupa plockiego i osadzony w Czer-
wińsku. Jak głosi podanie, Piotr Dunin,
fundator 77 kościołów, wzniósł dla za-
konników piękny kościół z kamienia
ciosanego. Ze zaś patronem zakonu był
św. Jerzy, rycerz walczący ze smokiem,
więc i kaplica zmieniła wkrótce swą
nazwę na kaplicę św. Jerzego.

W ten sposób zapoznajemy się nie-
potem kościołem św. Jerzego „extra
muros”. Zakonnicy, którzy tam osiedli,
od pierwszych lat istnienia kapli-
cy przy zamku książąt mazowieckich
w Warszawie odprawiali w
niej nabożeństwa. Wygląda więc na
to, że kaplica św. Jerzego była naj-
starszym zabytkiem kościelnym na te-
renie dzisiejszej stolicy. W świetle póź-
niejszych badań i świadectwa samych
murów, wydaje się, że istotnie wieża
i prezbiterium pochodziły w XII-go, lub
nawet XI wieku. Dopiero późniejsza
rozbudowa dokonana została w r. 1450
przez księcia Bolesława, odkąd to ka-
plica stała się kościołem.

Kościół ten był zawsze klasztornym,
nigdy parafialnym, mieszkało przy nim



Autentyczny narożnik kościoła.

niewielu zakonników, którzy pełnili tyl-
ko pomocnicze funkcje przy później-
szym kościele Panny Marii na Nowym
Mieście. Czy to może było przyczyną,
że tak wcześnie podupadł? Na dachu
kościola na chorągiewce z blachy wy-
obrażony był człowiek bez głowy. Oznac-
czało to, że cmentarz przy kościele był
przeznaczony dla skazańców.

Godło kościoła św. Jerzego było, jak
mówią historycy, pierwszym herbem
miasta Warszawy. W jaki sposób w rękach
nieudolnych rzemieślników (jak
przypuszcza Wajnert) postać rycerza
walczącego ze smokiem przeistoczyła
się w kuszącą syrenę, trudno zrozumi-
eć. Można by to uważać za jeden
z tych żartów, jakie życie ludziom pla-
ta. Przeglądając przedziwne metamor-
fozy, jakim podlegał herb Warszawy,
widzimy jedną z nich, wyjątkowo gro-
teskową, od góry, niby już postać ko-
biecą, od dołu szpony straszliwego smo-
ka zamienione w dwie kurze łapy. Co
za szczęście, że z tego cudaczynego im-
pasu wyszła wreszcie dzisiejsza rycer-
ska syrena.

Inni historycy tłumaczą powstanie
herbu Warszawy — zlaniem się dwóch
oddzielnych herbów: rycerza — książąt
mazowieckich i gryfa — ziemi bełskiej.

W czasie wojen napoleońskich kościół
został zniszczony i zamknięty. W cza-
sach rozwoju gospodarki kapitalistycz-
nej w Królestwie Kongresowym brak
było nowych budynków. Zakon kano-
ników regularnych został skasowany w
r. 1819 i kościół stał ciągle opustosza-
ły. Postanowiono oddać go Tomaszowi
Ewansowi, bogatemu przemysłowcowi
angielskiemu, który zobowiązał się uro-
chomić odlewnię żelaza, mosiądzu i in-
nych metali.

Dla nas, którzy tak cenimy przeszłość
Warszawy, którzy tak pieczołowicie po-
chylamy się nad najdrobniejszym frag-
mentem przeszłości, jasne jest, że do-
puszczenie do upadku tego najstarsze-
go zabytku w Warszawie było wielką,
niepowetowaną stratą. Dwaj ludzie tyl-
ko odczuli to w swoim czasie i prote-
stowali: Wojciech Gerson i Wilkołaj Go-
mulicki. Gerson zostawił rysunki ostat-
nich pozostałych fragmentów kościoła
i jego obszerny opis. Przystąpił do tego
z erudycją i pietyzmem. Wydaje się,
że piękna była wieża, której przy-
padła funkcja pomieszczenia windy la-
brycznej. Wieża ta — czworoboczna w
dole, ośmioboczna w górnej swej czę-
ści, była nieotynkowana, z wysokim ma-
chem. Jak widać z rysunku, była znacz-
nie bogaciej i ciekawiej rozplanowana,
niż np. wieża przy katedrze. Poza tym
wieża stojąca przy prezbiterium już
samym swoim umieszczeniem stwier-



Ocalały fragment kościoła św. Jerzego.
Stan obecny.

(Dokończenie na str. 5-tej).

